

Mieszkały dwie żabki w Zielonej Dolinie: Rechetka i Zielona Łapka. Zielona Łapka rozglądała się złotymi oczami wokoło, patrzyła na zieloną trawę, na zielonkawą wodę, na swój zielony płaszczyk.

– Brzydki jest ten mój płaszczyk! Nie chcę takiego!

– Brzydki? Dlaczego? – dziwiła się Rechetka.

– Popatrz: zielona trawa, zielony tatarak, zielona woda. I mój płaszczyk zielony. I twój! I nazywam się Zielona Łapka! I wszystko takie zielone... Ach, jak nudno!

– A biedronki mają czerwone sukienki... I czarne kropki na sukienkach... – mówiła Rechetka. – Może zaprosimy biedronki? Będzie nam wesoło!

Zielona Łapka klasnęła z uciechy. – Już wiem! Wywiesimy takie zaproszenie:

***Kto ma kolor czerwony,
jest dziś pięknie proszony.
Niech przyjdzie, niech przyleci,
kto ma czerwony berecik,
czerwony płaszczyk, czerwony krawat –
będzie wesoła zabawa!
Zapraszają z ukłonem –
wszystkie żabki zielone.***

To zaproszenie wywiesiły żabki na starej wierzbie. Nie upłynęła godzina – przyleciała pliszka. Przeczytała, machnęła ogonkiem.

– To nie dla mnie! Nie mam czerwonej czapeczki!

Przyleciały wróble, przeczytały, poskakały tu i tam.

– To nie dla nas! Nie nosimy czerwonych kapeluszy!

Przyleciały dwa dzięcioły. Czytały, wodziły dziobami po literach, potem przejrzały się w wodzie.

– Mamy czerwone czapeczki z piórek. To nas zapraszają. Przyjedziemy na bal!

Przyczłapała pod wierzbę duża, stara żaba. Długo czytała, co żabki napisały. Pokiwała głową.

– Po co wam goście? – Jak to: po co? – oburzyły się żabki! – Będzie wesoło!

– Oj, żeby z tego jakiej biedy nie było! – gderała stara żaba.

Ale żabki nie słuchały jej narzekania. Nie miały czasu. Bo oto usłyszały:

– Puk, puk, puk!

To pierwsi goście: dzięcioły. Zapukały w drzewo, tak jak goście pukają do drzwi.

– Witajcie, witajcie! – wołały żabki.

Dzięcioły w ukłonie nisko schyliły głowy. A żabki mogły wtedy dobrze zobaczyć ich ładne bereciki z czerwonych piórek.

– Jak się macie, biedroneczki! – witały żabki nowych gości.

– O, i maczki idą!

A za makami! Jakież piękne kapelusze!

To z głębi lasu przyszły muchomorzy. Takich kapeluszy żabki nigdy nie widziały! Wielkie czerwone, kropki białe na nich i plamki srebrzyste.

Żabki przyglądały się gościom, szeroko otwierały duże, okrągłe oczka. I patrzyły na swoje zielone płaszczyki, i wzdychały...

– Taki makowy kołnierzyk mieć!

– Sukieneczki biedronek piękniejsze!...

– A czapeczki dzięciołów?

– Nie. Kapelusze muchomorów najpiękniejsze! Ach, oddałabym dziesięć zielonych płaszczyków za jeden taki kapelusz! Trzeba teraz częstować gości.

Podają żabki sok z kwiatów i rosę z łąki w konwaliowych kubeczkach.

– Pijcie, biedronki! – prosi Zielona Łapka.

– Może jeszcze drugi kubeczek rosy? – pyta Rechotka.

I podaje kubek biedronce, ale patrzy na jej piękną sukienkę. A tu kubek się przechyla i sok – kap, kap... na trawę.

Potem zagrała świerszczowa orkiestra. Zaczęły się tańce. Oj, niejedna żabka zapomniała, w którą stronę kręci się kółeczko, kiedy trzeba przytupnąć, kiedy klasnąć w łapki!

Świerszczykowe skrzyпки zagrały właśnie cieniutko, zabuczały bąki...

A tu – blisko za wierzbą... Co to?

– Kle, kle, kle!

– Bocian! – krzyknęły żabki przerażone. – Kto go tu prosił?

Bocięk zaśmiał się, pokiwał dziobem. A moje czerwone pończochy? Napisałyście przecież wyraźnie:

Kto ma kolor czerwony, jest dziś pięknie proszony.

Chcę wesoło potańcować na waszej zabawie.

Ale żabki nie przywitały gościa w czerwonych pończochach. Uciekły. Tylko tu i tam w trawie świeciły ich złote oczka.

Wrócił bocięk na swoją łąkę zły i zagniewany. A żabki? O, prędko zapomniały o strachu.

Naradzały się z biedronkami – szyły kołnierzyki, sukieneczki w kropki, przymierzały kapelusze muchomorów.

Minęła godzina, może dwie.

Jak wesoło zrobiło się teraz w Zielonej Dolinie! Wśród zielonej trawy skaczą żabki! Ale jakie wystrojone! Co chwila przeglądają się w stawie, ta poprawia kołnierzyk, tamta obciąga nowy, czerwony płaszczyk.

A stara, mądra żaba popatrzyła na wystrojone żabki i pokiwała głową.

– Oj, żeby z tego tylko jakiej biedy nie było!...

Ale żabki nawet nie spojrzały na nią.

Nie widziały boćka stojącego na gnieździe. Patrzył z wysoka na Zieloną Dolinę.

– Coś czerwonego tam po łące skacze! – dziwi się i przekrzywia głowę.

– Co to może być?

Sfrunął z gniazda, stanął z daleka.

– O! Tu kapelusze same spacerują, tam capki skaczą!...

Podszedł bliżej pod samą wierzbę.

– To żabki! Ależ się wystroiły! Kle, kle, kle! – roześmiał się bocięk.

– W sam raz dla mnie!

Żabki nic nie słyszały.

– Patrzyć już nie mogę na zielony kolor!

– Nigdy już nie zdejmę tego czerwonego kapelusza!

– Ani ja czerwonej sukienki! – wykrzykiwały głośno.

A bocięk coraz bliżej! Nie spieszy się, tylko wolno podnosi wysoko to jedną, to drugą nogę w czerwonych pończochach.

Nigdy nie był jeszcze wesoły! Podśpiewując sobie bocianim głosem:

– ***Nigdy nie skryjesz się, żabko, w ziele. Widzę przecież twój kapelusz!***

Dopiero teraz zobaczyły go żabki! Dopiero teraz usłyszały jego głos!

Jedna – myk! Ukryła się w trawie, w zielonych liściach. Na próżno! Bocięk dobrze je widzi i śpiewa swoje

– ***Nie uciekniesz! Tam, w zieleni twój berecik się czerwieni!***

Hop! – skoczyła zielona żabka w zielony tatarak. Bocięk już jest przy niej:

– ***Żabko, wszędzie cię zobaczę. Masz czapeczkę niby maczek!***

Mądra, stara żaba ukryta pod wielkim zielonym liściem zdążyła krzyknąć przerażona:

– Zrzućcie prędko te czerwone stroje!

Pospadały w trawę porzucane w pośpiechu kapelusze, tu frunęła sukienka, tam potoczyła się czapka.

A żabki w swoich starych zielonych płaszczkach – hop! pod zielony liść, w zieloną trawę, w zieloną wodę.

Bociek patrzy to jednym okiem, to drugim. Już nie podśpiewuje. Dotknął dziobem czerwonego kapelusza w trawie. A kapelusz nie ucieka!

– Gdzie podziały się żabki? – rozglądał się zdumiony.

Nie widzi, że pod liściem ukryła się jedna – w płaszczku zielonym jak liść. W trawie siedzi druga – zielona jak trawa. W wodzie trzecia – w płaszczku zielonym jak woda. I wszystkie takie zielone, zielone...

Spuścił bociek długi dziób! Ach, jaki był zły! Już nie odnajdzie tak łatwo zielonych żabek w zielonej trawie, w zielonej wodzie, wśród zielonych liści...

